



# Meloapokalipsa

## „Anioły w Ameryce” Warlikowskiego fruwać pięknie, ale niezbyt wysoko

**M**iała być, zgodnie z podtytułem sztuki, „gejowska fantazja na motywach narodowych”. Co brzmiało zachęcająco, zwłaszcza że inscenizator w wywiadach sugerował, że chce mieć anioły w Warszawie, nie tylko w Ameryce. Znając tekst, można było oczekiwać innych jeszcze odniesień – apokaliptycznych, politycznych, demitologizujących. Dostaliśmy jednak gejowską fantazję na motywach... głównie gejowskich. I to – niepodobna ukryć – ciągnącą się bez końca.

Tony Kushner pisał swego siedmiogodzinnego, dwuczęściowego giganta na samym początku lat 90., w apogeum AIDS, tej dżumy XX wieku. W chwili szczytowego natężenia rozpacz, gdy wielu umierało bez ratunku na losowo wybraną chorobę (system immunologiczny niszczonego wirusem HIV nie bronił organizmu) i gdy myśl o boskiej pladze musiała dręczyć nie tylko bezpośrednio zagrożonych. Ta anielska dylogia miała być nie tylko kroniką miłości i śmierci, ale też zakrojonym na kosmiczną skalę rozliczeniem z Ameryką Reagana. Zachłanną,

zachłyśniętą samą sobą, z jej mitologicznym ubóstwieniem awansu tudzież ikoną pocziwej mamusi z prowincji, z politycznymi nadziejami („Perestroika” – taki podtytuł miała druga część sztuki), z mistyką judaistyczną i mormońską. Ba, z samym Bogiem, który co prawda gdzieś zwiął, ale jak wróci, trzeba będzie go zaskarżyć za uchylenie się od odpowiedzialności. Bo na razie zsyla tylko anioły nieudolne, ale jakże widowiskowe. Jak u Spielberga!

Krzysztof Warlikowski, zmuszony do skrótów (mimo sześciu godzin przedstawienia), sprowadził wiele z tych odniesień do zwięzłych sygnałów, czasami ledwie czytelnych. Przede wszystkim przyciął Kushnerowi świadomie ocierający się o tandetę rozmach wizji, skądinąd niepozabawiony autodrwiny; ryzykowny więc – ale imponujący. Tu zaś – wśród budowanych precyzyjnym, podbijanym muzyką Pawła Mykietyna rytmem scen – paranoiczne wybujałości Kushnerowskiej apokalipsy ustatkowały się. I zredukowały – poza pojedynczymi scenami wielkiej urody – do natchnionej gadaniny, sporów miłosnych i obrazu cierpień w szpitalnych łóżkach.

Owszem, broniły się te wątki i postaci, których dramaty i ból kontrapunktowano śmiechem. Jak brawurowo zagrany przez Andrzeja Chyrę, cyniczny aż do śmierci prawnik-potwór; jak powracająca z zaświatów, skazana przezeń na krzesło elektryczne Ethel Rosenberg w wykonaniu Danuty Stenki, która przypomniła sobie swój talent od groteski; wreszcie jak naiwna, pogrążona w halucynacjach Harper Mai Ostaszewskiej. Ale już wszystkie – niezliczone! – sceny wzajemnej zazdrości gejowskich partnerów nakreślone zostały z niewzruszoną powagą melodramatu. Wyekspozowane ponad stan złąły

się w jeden schemat: ktoś wciąż zebrze o miłość, ktoś inny odrzuci zebraka bądź rani go ostrymi słowami. W szóstej godzinie spektaklu były w swej bliźniaczości nie do zdzierzenia, i to niezależnie od skupionej, pozbawionej fałszywych tonów gry Tomasza Tyndyka, Jacka Poniedziałka, Macieja Stuhra i Rafała Maćkowiaka.

Kwestia proporcji? Chyba coś więcej. Warlikowski, owszem, swoją maszynę operuje po mistrzowsku. Arcydziała wychodzą mu jednak wtedy („Oczyszczeni”, „Krum”), gdy całość inscenizacji ściśle podporządkowana jest jednoodrodnej treści. Gorzej, gdy instrumentarium sceniczne służy pozbiieraniu pod wspólną formę różnych strzępów i dygresji, bardziej czy mniej dopieszczonych, nierzadko – niestety – wiodących do piękno- albo pustostlowia. Tak jest w finale „Aniołów”, gdy wszyscy ważni i nieważni bohaterowie po godzinach zmagają ze śmiercią i miłością zasiadają w fotelach i cedzą uroczyste komunały typu: „zaczyna się Wielka Praca”, od których zęby boją. Byłyby na miejscu w kiczowato-kosmicznej apokalipsie Kushnera, ale Warlikowskiego najwyraźniej taka apokalipsa nie interesowała.

Nie ujmuję widowisku urody, mało co jej dorówna na polskich scenach. Ale przehandluję sześć godzin z aniołami w Ameryce za jedno dmuchnięcie rozwiewające ze stołu prochy zmarłego z „Kruma”. Jedną z najpiękniejszych scen, jaką stworzył polski teatr.

JACEK SIERADZKI

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno

● ● ● ● ● ○ ○

„ANIOŁY W AMERYCE” TONY’EGO KUSHNERA, PRZEKŁAD JACEK PONIEDZIAŁEK, REŻYSERIA KRZYSZTOF WARLIKOWSKI, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA SZCZĘŚNIAK, MUZYKA PAWEŁ MYKIETYN, REŻYSERIA ŚWIATEŁ FELICE ROSS, FILM PAWEŁ ŁOZIŃSKI, TR WARSZAWA